

## **Andrzej Kowalczyk: Integralny świat pisarza. O korespondencji Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego z lat 1941-1956**

Korespondowanie z Lechoniem było rodzajem czuwania nad nim. Kiedy Wierzyński dopominał się o list, to nie tylko dlatego, że był spragniony wieści od przyjaciela, ale także oczekiwał potwierdzenia jego zadowalającej kondycji psychicznej – pisał Andrzej Kowalczyk w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Lechoń. Poeta czasu katastrofy”. Tekst przypominamy w związku z przypadającą dziś, 54 rocznicą śmierci Kazimierza Wierzyńskiego.

Tom korespondencji Jana Lechonia i Kazimierza Wierzyńskiego z lat powojennych wzbogaca zasób utworów autobiograficznych obydwu poetów. Jest to uzupełnienie bardzo cenne, zważywszy wielką rangę literatury autobiograficznej w XX stuleciu. W przypadku autora *Srebrnego i czarnego* w ostatniej dekadzie jego życia to właśnie diarystyka i epistolografia stały się najważniejszymi językami ekspresji, dystansując wątlą pod każdym względem twórczość poetycką. Pisarz parał się również publicystyką, ale efekt był raczej mizerny, w każdym razie jego dziennik i listy prywatne są na pewno ciekawsze niż artykuły polityczne. Korespondencja Lechonia i Wierzyńskiego znakomicie uzupełnia bogaty zespół epistolarny Lechonia i Mieczysława Grydzewskiego z lat 1923-1956; wydany w opracowaniu Beaty Dorosz kilka lat temu w dwóch tomach nakładem „Więzi”.

Grupa Skamander nigdy nie odznaczała się wielką spójnością, ale więzi łączące skamandrytów osłabły już w połowie dwudziestolecia międzywojennego. Zresztą grupie tej zawsze brakło ideowego spoiwa, od początku każdy z poetów realizował indywidualny scenariusz, podążał własną drogą. Wybuch wojny sprawił, że Lechoń i Wierzyński znaleźli się w Stanach Zjednoczonych, gdzie założyli i redagowali wspólnie w Nowym Jorku pismo pod nazwą „Tygodnik Polski”. Był z nimi jeszcze Józef Wittlin, ale nie mógł znieść dziwnych pomysłów Lechonia i jego despotyzmu, i wycofał się. Korespondencja dwóch poetów jest przede wszystkim świadectwem ich przyjaźni, która rozkwitła w Ameryce. Miała ona swoje ograniczenia, poeci np. nie dyskutowali swoich utworów, o tym, co napisał przyjaciel, dowiadywali się na ogół z londyńskich „Wiadomości”. Zdaje się, że pisanie wierszy było jakimś tabu z uwagi na impas poetycki Lechonia.

Najwięcej w tych listach emocji. Halina i Kazimierz Wierzyńscy doskonale zdawali sobie sprawę, w jak trudnej sytuacji jest Lechoń, jak bardzo czuje się osamotniony w Nowym Jorku. Wierzyński pamiętał pierwszą próbę samobójczą Lechonia w latach dwudziestych, po której skłonił przyjaciela do terapii i zawiózł do zakładu dla nerwowo chorych w Krakowie. Korespondowanie z Lechoniem było rodzajem czuwania nad nim. Kiedy Wierzyński dopominał się o list, to nie tylko dlatego, że był spragniony wieści od przyjaciela, ale także oczekiwał potwierdzenia jego zadowalającej kondycji psychicznej. Zanikanie korespondencji oznacza rozluźnianie się więzi emocjonalnej między przyjaciółmi, milknięcie i zamykanie się Lechonia. Znamienne, że w roku 1954 częstotliwość wymiany listów między skamandrytami bardzo słabnie, a w 1955 korespondencja właściwie zamiera.

*Najwięcej w tych listach  
emocji. Halina i Kazimierz  
Wierzyńscy doskonale zdawali  
sobie sprawę, w jak trudnej  
sytuacji jest Lechoń, jak  
bardzo czuje się osamotniony  
w Nowym Jorku*

Sytuacja Lechonia i  
Wierzyńskiego była  
więc podobna tylko  
pozornie. Przede  
wszystkim autor  
*Karmazynowego*  
*poematu* po wojnie,  
a może nawet  
wcześniej, rozpoczął  
swoją podróż, której

finałem był tragiczny skok z dwunastego piętra nowojorskiego hotelu Hudson. Wierzyński doskonale zdawał sobie sprawę ze stanu psychicznego przyjaciela, choć chyba nie brał pod uwagę samobójstwa. Czy Lechoniowi można było pomóc? Wierzyński nie szczędził mu dobrych i serdecznych rad: „Przestań się trapić i dręczyć, nie wydawaj wszystkich pieniędzy z objazdu [...] Myśl nie o sobie, myśl o pisaniu – to daje inny horyzont – jedyny, w którym powinienes się poruszać” (list z 20 maja 1948 roku). Rada była bardzo dobra, rzecz jednak w tym, że dla Lechonia największym problemem i najważniejszym tematem stał się właśnie Jan Lechoń. Jedyny ważny tekst ostatnich dwóch dekad poety to *Dziennik*, dzieło *par excellence* autobiograficzne. Psychiatra, który zalecił Lechoniowi prowadzenie dziennika, sądził, że pomoże to odzyskać autorowi równowagę psychiczną. Stało się inaczej, rację miał Wierzyński, ale Lechoń nie potrafił się do rady przyjaciela zastosować.

Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.  
Prosimy, [KLIKNIJ TUTAJ](#) i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.

Jest to korespondencja kameralna i osobista. Nie pojawiają się w niej wielkie tematy epoki i problemy intelektualne. Być może nigdy nie były przez Lechonia i Wierzyńskiego omawiane. Jest to świat oczywisty, nie ma o czym dyskutować, szkoda czasu i atramentu na formułowanie pytań, hipotez, opinii, najwyżej jakaś inwektywa pod adresem tego lub innego luminarza, polityka. W styczniu 1950 roku Lechoń spotyka u przyjaciół Aleksandra Kiereńskiego i stwierdza ni mniej, ni więcej: „ten facet, trzymający się doskonale i mile uśmiechnięty, winien jest temu wszystkiemu, co się stało. To we mnie utwierdziło wstręt jeszcze większy do kiereńszczyzny niż do bolszewików” (list z 6 stycznia 1950). To nie tylko nieznajomość historii najnowszej, ale w ogóle odmowa zajmowania się politycznym wymiarem rzeczywistości. W liście z 20 maja 1950 roku napisał, że uważa politykę za „największe gówno świata”, czym sobie wystawił *testimonium paupertatis*. Wierzyński we wspomnieniach przeciwstawiał czytanie i rozległe zainteresowania Lechonia ograniczeniu Tuwima, który miał być całkowitym ignorantem, jeżeli chodzi o problemy społeczne i polityczne. W korespondencji z Wierzyńskim tych rozległych horyzontów zupełnie nie widać. Zresztą opinia autora *Korca maku* grzeszy stronnictwami, ostatecznie to Tuwim napisał *Bal w Operze*, a Lechoń tylko *Bal u senatora*.

Lechoń skarży się w jednym z listów, że dla wielu Polaków, nawet takich, którym nie odmawia inteligencji, Aniela Mieczysławska jest atrakcyjniejsza towarzyszko niż on. Nie dostrzegł, że jego przyjaciółka była kobietą otwartą, ciekawą świata, miała też wkrótce nawiązać korespondencję z Giedroyciem, Czapskim, Bobkowskim, ludźmi i intelektualistami, których Lechoń nie był po prostu w stanie zrozumieć. Zresztą kpiny Lechonia z przyjaciółki wystawiają mu złe świadectwo (list z 9-19 lutego 1950). Niesympatycznym aspektem tej korespondencji jest nawyk plotkarstwa obydwu poetów. Oczywiście,

pewna doza plotkarstwa jest w korespondencji prywatnej nieunikniona, ale Lechoń i Wierzyński plotkują bez wdzięku, niekiedy wulgarnie obgadując bliźnich.

*Niesympatycznym aspektem tej korespondencji jest nawyk plotkarstwa obydwu poetów. Oczywiście, pewna doza plotkarstwa jest w korespondencji prywatnej nieunikniona, ale Lechoń i Wierzyński plotkują bez wdzięku, niekiedy wulgarnie obgadując bliźnich*

Opracowanie korespondencji Lechonia i Wierzyńskiego było trudnym zadaniem. Takie ośrodki kulturalne emigracji polskiej jak Paryż czy Londyn są stosunkowo dobrze zbadane i opisane, inaczej jest w przypadku Nowego Jorku. To skupisko

emigrantów, pozostające w tyle, jeżeli chodzi o dynamikę intelektualną, za europejskimi ośrodkami, dopiero w ostatnich latach za sprawą badań i publikacji Beaty Dorosz staje się lepiej znane. Autorzy edycji, Beata Dorosz i Paweł Kądziela, wykonali ogromną pracę odcyfrowując rękopisy, identyfikując dziesiątki postaci ze środowiska amerykańskiego i wyjaśniając niezliczone aluzje i nawiązania w korespondencji poetów. Edytorzy przyjęli bardzo trafną formułę przypisu, podają przede wszystkim te fakty z życia postaci, które umożliwiają czytelnikowi zrozumienie tekstu. Przywołują też najważniejsze opinie czy wzmianki o danej osobie z innych dzieł korespondentów. W ten sposób odbiorca zostaje wyczerpująco poinformowany o miejscu i roli danej osoby w życiu autorów listów. Jednocześnie nawet obszerne przypisy są ściśle powiązane z „fabułą”

listów, a nie przeładowane materiałem, który można łatwo znaleźć w kompendiach i słownikach biograficznych, a także w Internecie. Nie muszę dodawać, że erudycja i doświadczenie badawcze obojga edytorów gwarantują znakomity poziom merytoryczny przypisów i opracowania tekstu.

Czytelnicy i badacze polskiej literatury nowoczesnej otrzymali książkę ważną literacko i fascynującą jako dokument biograficzny. List bowiem jest w sposób szczególny powołany do tego, by utrwalać to, co chwilowe, ulotne, przypadkowe — sferę egzystencji najłatwiej ulegającą rozproszeniu i zapomnieniu. Czytanie listów Lechonia i Wierzyńskiego wtajemnicza nas w ich życie codzienne, ale jednocześnie budzi apetyt na poznanie innych ich dzieł. A także przekonuje nas, jak bardzo integralny jest świat pisarza. Wiersze Wierzyńskiego i Lechonia można czytać bez kontekstu biograficznego, ale samych osób bez ich listów, dzienników, intymistyki nie zrozumiemy.

*Andrzej Kowalczyk*

Jan Lechoń, Kazimierz Wierzyński *Listy 1941-1956*, opracowanie Beata Dorosz przy współpracy Pawła Kądzieli, Wydawnictwo Instytutu Badań Literackich 2017

Na zdjęciu: Kazimierz Wierzyński w 1933 r.